

Od autora: Zamieszczony tekst zawiera wspomnienia i refleksje emerytki drugiej dekady dwudziestego pierwszego wieku a sięga wstecz do lat pięćdziesiątych minionego stulecia.

Hura, emerytura!

Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy smucić, że zaczęłam ostatni etap swojego życia na tym ziemskim padole. Moje samopoczucie i stan fizyczny pozwalają mi patrzeć z pewną dozą optymizmu na początkowy okres zasłużonego wypoczynku. Czuje się w końcu wolna, ale zarazem nieco przerażona i zagubiona. Obawy moje wynikają z niskiego przelicznika emerytury i przypuszczalnie czekających mnie trudności związania końca z końcem przyszłych wydatków, zagubienie zaś bierze się ze zmiany systemu życia. Nadmiar wolnego czasu, nieograniczonego z góry narzuconymi grafikami, planami budzi we mnie jakiś wewnętrzny niepokój, że mogę go przepuścić przez palce, stąd wzięły się próby pierwszych postanowień, wzięcia się w rzy i ustanowienia pewnej dyscypliny życia. Po miesięcznym podsumowaniu “wolności” muszę stwierdzić, że postanowienie codziennego spaceru w Mercer Country Park zawężyło się do tygodnia, natomiast wzrosła liczba przeczytanych książek i rozwiązanych krzyżówek. Jeden problem pozostaje niezmienny i nie mogę go rozwiązać, gdzie powinnam przeżyć, jak w pierwszym zdaniu zaznaczyłam, ostatni etap mojej życiowej wędrówki.

Po czterdziestu sześciu latach pracy czasem trudnej ze względu na swą specyfikę, czasem ciężkiej fizycznie, a czasem dość skomplikowanej, ale zawsze traktowanej odpowiedzialnie, stanęłam przed najtrudniejszym wyborem- pozostania na obczyźnie, czy powrotu do korzeni? Mimo roztrząsania wszystkich argumentów za i przeciw, nadal nie wiem gdzie ostatecznie powinnam zakotwiczyć moją łajbę. Nostalgia przywołuje mnie do powrotu do korzeni, do kraju lat dzieciństwa, młodości i najszczęśliwszego wieku dojrzałego. Realia przemawiają do pozostania w kraju, wygranym na loterii wizowej, kojarzącym się ze szczęściem, a dla mnie również z jakimś fatum, które zniszczyło u wielu i w pewnym stopniu również u mnie, wszystko tak skrzętnie budowane wcześniej. Widzę, rozmawiając z rodakami, że nie jestem odosobniona na tym życiowym rozdrożu, spostrzegam podobną sytuację do mojej u większości emigrantów, którzy zdecydowali się na rozłąkę z najbliższymi. Potocznie się mówi, że czas goi rany, że jest najlepszym lekarzem, że pozwala zapomnieć. To pozytywne działanie czasu, w normalnie funkcjonującej rodzinie, ma wpływ kojący, natomiast wśród emigrantów i ich rodzin pozostawionych w kraju, czas powoduje pęknięcia i szczeliny, które się pogłębiają i doprowadzają do rozpadu tej podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina, oraz zupełnego poluzowania więzi z najbliższymi. Im większy rozdźwięk w rodzinie, tym bardziej wzrasta zainteresowanie krajem, szukamy usprawiedliwienia, a poniekąd rozgrzeszenia dla wyboru takiej drogi życiowej.

Powrót do korzeni

Niewielka osada wiejska położona u podnóża gór Beskidu Niskiego, zupełnie niewidoczna z przebiegających w pobliżu ważnych traktów komunikacyjnych, przypominała dziewiętnastowieczne wsie polskie. Ulokowana w kotlinie, od południa nieopodal międzynarodowego szlaku, na odcinku Gorlice-Dukla, ale oddzielonym od wsi górkami i pagórkami porośniętymi lasami brzozowymi i sośniną oraz krzakami głogu, tarniny, dzikiej róży, bzu dzikiego, kaliny, i jeżyny, od zachodu zaś polami uprawnymi rozłożonymi na wysokim wzgórzu u szczytu rozpostartym płasko, gdzie przebiega droga łącząca się ze wspomnianym traktem międzynarodowym, prowadząca do miasta powiatowego a następnie stolicy Podkarpacia. Północ wsi stanowiły również wzniesienia opadające ku potokowi, który był granicą sąsiednie-

go sioła, składającego się z kilkunastu chałup. Położenie takie czyniły te kilkadziesiąt domostw zupełnie niewidoczne z wszystkich stron świata. W prawdzie od wschodu wieś schodziła ku równinie, rozciągającej się w promieniu kilkunastu kilometrów, zagospodarowanej przez jej mieszkańców, utrzymujących się z uprawy tej błotnisto- kamienistej gleby o klasie gruntu- piątej i szóstej a miejscami siódmej.

Wieś, mająca kształt owalu, otoczona była drogą, od której rozgałęzienia prowadziły na cztery strony świata a oznakowane były krzyżami i kapliczkami.

Na niewielkim wzniesieniu, nad potokiem znajdowała się bardziej okazała kapliczka z wejściem do środka i niedużym dzwonem w kopule dachu, który obwieszczał wszelkiego rodzaju nieszczęścia we wsi. Najczęściej dzwon był zwiastunem śmierci w tej zamkniętej i odizolowanej od świata społeczności. Z przekazu najstarszych mieszkańców wsi wynikało, że na terenie przylegającym do kaplicy i odgrodzonym płotem znajdował się cmentarz zmarłych na cholere, których chowano w zbiorowych mogiłach w celu uniknięcia rozprzestrzeniania się zarazy.

Przeważająca większość mieszkańców wsi, nosiła jakieś obce, na pozór nic nieznaczące nazwiska- Frei. Wnikając głębiej w etymologię tego słowa, dowiadujemy się, że jest ono pochodzenia niemieckiego i oznacza-wolność.

Miejscowość ta tonęła w błocie nawet po najmniejszych opadach deszczu. Nie pomagały szarwarki, czyli obowiązkowa praca na rzecz wsi, która polegała na pogłębianiu przydrożnych rowów, wywożeniu kamieni na drogę, wybranych z pól uprawianych motyka, pługiem, sierpem i kosą. Kamienie te wciągała w siebie wiecznie nienasycona braja. O związku wsi z Niemcami, świadczyły również licznie używane wyrazy o proveniencji niemieckiej. Może w tej enklawie odciętej od świata, na bezludziu i na błotnistej, kamienistej, nieurodzajnej ziemi, schronili się obcy wygnańcy, gdyż to miejsce było dobre do ukrycia się, bo niewidoczne. Stąd chyba jego nazwa- Niewidów.

W sąsiedztwie opisywanego sioła, znajdowały się wsie Łemków, Ukraińców, Tatarów oraz pojedyncze domy i karczmy Żydów polskich.

W samym centrum wsi, nieopodal szkoły mieszkała dziewięcioosobowa rodzina, pracująca ciężko na czarny chleb wypiekany w piecu domowym.

Żniwa dobiegały końca, matka z dwoma córkami- sierpami dożywała ostatni zagon owsa, gdy nadszedł czas porodu ósmego potomka w rodzinie. Nieoczekiwanie, zmęczona całodzienną pracą, powiedziała do swych córek- żniwo musicie skłójcyć same- i szybko oddaliła się w stronę wsi.

Domyśliły się, jaka była przyczyna nagłego powrotu matki do domu, dlatego zaczęły zastanawiać się czy to będzie siostra, czy brat. Po chwili doszły do wniosku, że płeć nieważna, oby tylko maleństwo było zdrowe, a nie jak Zosia, która po przyjsciu na świat cały czas płakała i nieutulona w płaczu zmarła. Siny brzusek widoczny po śmierci, świadczył, że cierpiała na kolkę.

Śmiertelność wśród dzieci, a szczególnie noworodków była bardzo wysoka, natura sama selekcyjowała, wybierając najsilniejsze jednostki do życia. Gdyby te małe istoty grzebano w oddzielnych grobach, zajmowałyby pokaźną część cmentarza, ale przeważnie chowano je w miejscu wiecznego spoczynku bliskich, bo dusze ich nie wymagały specjalnej modlitwy, gdyż zasiłały one poczet aniołków w niebie,

choć warunkiem zbawienia był sakrament chrztu, który odbywał się niezwłocznie po przyjściu dziecka na świat.

Dziewczynki, zgodnie z poleceniem matki, dokończyły żniwa, pozbierały z miedzy manatki, posiliły się resztką chleba z serem, popiły wodą z pokrywki pelika i udały się do przepływającego potoka, aby umyć brudne nogi, ręce i twarz. Podrapana i podrażniona skóra na rękach i nogach piekła, ale wiedziały, że po kilku dniach znowu będzie gładka i zdrowa, więc nie zwracały uwagi na te dolegliwości. Poprawiły chusteczki związane z tyłu głowy i odświeżone ruszyły w kierunku wsi. Po drodze pracującym jeszcze w polu ludziom grzecznie mówiły- Szczęść Boże i odpowiadały uśmiechem na wiadomą odpowiedź-Daj Boże.

Niektórzy mieszkańcy wsi nawiązywali krótką rozmowę z młodymi żniwiarkami z przywieszonymi na ramionach sierpami, które połyskiwały w słońcu i dodawały powagi tym jeszcze niedoroslým żeńcom.

Mówili-oj śpieszcie się śpieszcie, bo w cholpie czeko na was niespodzianka.

Po powrocie do domu zobaczyły zmęczoną matkę odpoczywającą w łóżku, ale pogodną jak zwykle i bardzo szczęśliwą. Na ich widok z uśmiechem wskazała na małe zawiniątko, leżące obok niej. Wystawała z niego mała, czarna główka i niezwykle bystre oczka, jak dwa węgielki świdrujące starsze siostry.

Instynkt kobiecy podpowiedział im, że muszą zająć się domem, bo matka przez najbliższe dni nie będzie mogła ciężko pracować. Wprawdzie ósmy poród odbył się szybko i bez komplikacji, bo dziecko było nieduże a ona już wprawiona, i doświadczona wiedziała jak pomóc malutkiej istotce przyjść na świat. Asystowała jej sąsiadka zwana we wsi akuszerką, po którą wstąpiła w drodze z pola do domu. Gorzej było później, bo kurczenie się macicy po ósmym porodzie następowało długo i bardzo boleśnie.

Trzynastoletnia Małgosia i młodsza o rok Kasia pomyły brudne naczynia, podoiły krowy, zrobiły masło w maśniczce i sparzyły ser. Następnie naniosły wody i namoczyły łachy (brudne ubiory), w rozpuszczonym mydle, do prania na ręcznej tarze. Jakoś tak wiedziały same z siebie, a może ze szkoły, że trzeba teraz wyjątkowo dbać o czystość i higienę w domu. Wieczorem nieco starszy od nich brat Rafał, przyjechał z podorywki ściernisk po zebranych życie a niedługo po nim wrócił ojciec z pracy na szybie naftowym umiejscowionym kilka kilometrów od domu. Zmęczony, bo ciągnął nadgodziny za kolegę, który był na urlopie, ale zadowolony z perspektywy zarobku paru groszy więcej, bo był świadomy, że teraz będą potrzebować dodatkowo pieniędzy na chrzest, przyjęcie dla kumów, najbliższych sąsiadów i rodziny.

Patrząc na tą ciemnooką i ciemnowłosą kruszynkę, powiedział- to dziecko będzie łostoją naszą na stare lata.

Jego prognoza sprawdziła się, mimo że wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że tak nie będzie.

Nazajutrz życie toczyło się na pozór zwykłym torem, tylko ojciec zamiast do pracy, poszedł do urzędu gminy zgłosić przyjście na świat nowego potomka oraz po drodze udał się do parafii zamówić i opłacić chrzest. Wszystkie sprawunki załatwiał jeżdżąc wozem ze specjalnie założoną ozdobną bryką, ze względu na wyjątkową okoliczność. Po drodze kupił spirytus na planowaną uroczystość a także zaprosił chrzestnych i krewnych. Matka zaś zajęła się szyciem stroju do chrztu dla dziecka i ubiorów, na co dzień: koszulek flanelowych i cieńszych z batystu zawiązywanych na troki, czapeczek, które chroniły przed zawianiem uszu i specjalnej poszewki na becik, oraz ozdobnej kapki w hafty i falbany przeznaczonej na chrzest.

czonej na uroczystość niedzielną. Posłużyła jej do szycia niemiecka maszyna singer na nożny pedał, której używała w słotne dni jesienne lub porą zimową albo w wyjątkowej potrzebie jak teraz. Następnie przystąpiono do generalnych porządków domowych, prania na tarach blaszanych, zarówno firanek upstrzonych przez muchy, jak i pościeli oraz wszystkich brudnych rzeczy składanych w sieni, w specjalnie zrobionej do tego drewnianej kanapie. Ostatni dzień tygodnia przeznaczony był na wypieki domowe, kołaczy, placków różnego rodzaju, zakup kiełbasy i oranżady dla dzieci, przygotowywaniu sałatki jarzynowej. W sobotę wieczorem dziewczynki zajęły się szorowaniem szczotką ryżową podług, zamiataniem obejścia wokół domu i budynków gospodarczych miotłami brzoźowymi zrobionymi przez ojca, które często sprzedawane na targu stanowiły dodatkowy dochód rodziny.

W dniu imprezy sąsiadki gotowały rosół, robiły kanapki, kroili ciasto, nakrywały stoły białymi arkuszami papieru, aby po sumie godnie przyjąć gości. Starsze rodzeństwo, szczególnie siostry, długo dyskutowały i przekomarzały się nad wyborem imienia dla małej. W ostateczności stwierdziły, że imię będzie charakteryzować jej osobowość a że była niezwykle spokojna i bardzo ładna nazwały ją zdrobniale Milusia od Emilii. Jakież było ich zdziwienie, kiedy rodzice chrzestni dziecka poinformowali ich o zmianie wybranego imienia przez księdza proboszcza na Bogumiłę, ale dla nich, została Milusią.

Pierwsza dekada lat osiemdziesiątych, przyniosła duży postęp w rolnictwie, motyki, sierpy, kosy i cepy zamieniono na konne koparki i kosiarki oraz młocarnie z młynkami do oddzielania zboża od plew, zakupione przez prężnie działające kółka rolnicze. Teraz praca w gospodarstwie ograniczała się do kilkunastu intensywnych dni przy zbiorach plonów i omłotach. Z tego też powodu najstarsze rodzeństwo Milusi, zajęte własnymi karierami zawodowymi, oraz wychowywaniem już nastoletnich dzieci, odwiedzało rodziców przeważnie tylko w dni nasilonych prac gospodarskich.Cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Nero, dodano 18.04.2016 18:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.